

## Jadwiga Jankowska-Cieślak

# Aktorstwo to zawód okrutny, ale uczciwy

**- Lubię ramoty, czyli starocie, choć kiedyś ich nie znosiłam - opowiada Jadwiga Jankowska-Cieślak. - Pamiętam, kilkanaście lat temu prosiłam rodziców - wyrzućcie stare meble. Posłuchali mnie i kupili standardowe regały. A dziś szkoda mi tamtych. Kupuje więc przypadkiem napotkane różne niby-antyki. Do kuchni wstawiła okazjnie nabyty duży, stary kredens. Dawniej powiedziałyby o nim grat i rupieć. A teraz właśnie taki styl lubi.**

Ma liczne rodzeństwo rozrzucone po całym kraju. Nikt z jej rodziny nie miał artystycznych zapędów. - Tylko ja jedna, taka czarna owca - wyznaje jakby z lekkim zażenowaniem. Kończyła szkołę średnią i nie bardzo wiedziała, co chciałaby w życiu robić. Fascynowała ją matematyka, także filozofia - czyli ściśle logiczne myślenie. I przeprowadzanie dowodów z pozorów nie logicznych. Do dziś lubi czytać książki z tej dziedziny.

### Myszka z temperamentem

Traf chciał, że była na kilku przedstawieniach z Tadeuszem Łomnickim. Za każdym razem wychodziła z teatru oczarowana jego mistrzostwem. - To on spowodował, że zakochałam się w teatrze. Był dla mnie największym artystą. Niedocenionym w tym kraju - mówi. - Tak, bardzo żałuję, że nie miałam okazji spotkać się z nim na scenie. Wtedy, przed laty, patrząc na niego, pomyślałam o aktorstwie. A nuż uda mi się dostać do PWST?

- Co ty wiesz o zawodzie aktora i artystach? Jesteśmy przecież ze zwyczajnej rodziny - powątpiewali najbliżsi. Tymczasem przyjęto ją do warszawskiej PWST za pierwszym podejściem. - Może dlatego, że byłam najmłodsza, miałam dopiero 17 lat? - zastanawiała się nieraz. Jeszcze nie taka zdolna, ale się wyrobi, takie słyszała o sobie opinie. Aż do końca studiów dochodziły do niej słuchy, że jest niedobra, nieprzydatna. Może lepiej wyrzucić? - Dopiero na czwartym roku, jak zagrałam w przedstawieniu dyplomowym pt. „Matka” Witkacego, usłyszałam - a jednak zdolna! Uważana była za szarą myszkę. Ale myszkę z temperamentem, która nagle potrafi wybuchnąć. Bardzo to niektórych dziwiło - skąd w niej tyle ukrytej energii?

Jeszcze jako studentka, na początku lat siedemdziesiątych, zagrała w filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość”. Dostała za tę rolę Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Film miał dobre recenzje, ale zaraz po projekcji otrzymał zakaz pokazywania na festiwalach. To nie jest film o budującym socjalizmie, ale jakieś kapitalistyczne fanaberie - oceniła góra, czyli najwyższe władze. - Dawniej wychodziło pismo „Ekran” - wspomina aktorka. - Na okładce miało być moje zdjęcie. Znow przyszło odgór-

ne pismo, żeby go nie zamieszczać. Trzymam je gdzieś w swojej szufladzie. Ale część nakładu znalazła się już w kioskach, część w pościechu wycofywano. Dziś to już odległa historia...

### Zagrać lesbijkę

Była szczęśliwa, gdy dostała jedną z głównych ról w węgierskim filmie „Inne spojrzenie”. Scenariusz miał być na temat trudnych stosunków socjalistycznych na Węgrzech. - Jak reżyser zmontował, okazało się, że jest to film o lesbijskim - wspomina. Wątek

Na spacerze w lesie (od lewej: Antoś, Zosia, pani Jadwiga z mężem)

szę poradź, jak to zagrać? - pytałam ją. - To ty mi poradź. Takie prowadziły rozmowy. Uznały zgodnie, że najlepsza będzie zupełna improwizacja i pójdzie na żywioł.

- Wszystko dobrze poszło. Ale ja do dziś kompletnie nie rozumiem tej miłości lesbijskiej - wyznaje.

Za tę rolę dostała w 1982 r. Złotą Palmę na festiwalu w Cannes. Ta nagroda jest największym wyróżnieniem dla aktora w Europie. O niej marzy w skrytości wielu artystów. W Polsce był wówczas stan wojenny. - Siedzieliśmy na Węgrzech i nic nie wiedzieliśmy, co dzieje się z naszymi rodzinami, z dziećmi - opowiada aktorka. - Zbliżały się święta, a nas nie chcieli wpuścić do Polski. Zresztą Węgrzy puszczali dziennie tylko jeden pociąg. W końcu dostaliśmy bilety. Wracaliśmy przez trzy dni, najdłużej kontrolowali nas czescy celnicy. O godz. 24.00 w Wigilię wylądow-

Warszawie. Tak wyglądał jej powrót ze Złotą Palmą w rękę.

### Nie ciągnęło mnie do kariery

Nieraz ją pytano, dlaczego wówczas nie została na Węgrzech? Mogłaby z powodzeniem zacząć światową karierę. A więc wybrać karierę czy dziecko, które czekało na nią w Polsce? Kariera? To tylko poklask, splendory. Nigdy nie dążyła do jej zdobycia. Macierzyństwo było wtedy dla niej realną wartością. Reszta tylko pozorem i układami.

Niektórzy uważają, że jest aktorką zbyt mało docenianą i wykorzystywaną. Czy zawiodła się na tym zawodzie? Nie, nigdy. Bardzo dużo jej dał i nie ma absolutnie żadnych pretensji - do ludzi, do czasu, do kraju. Aktorstwo to piękny zawód, trzeba mieć tylko przy tym żelazne zdrowie i stalowe nerwy. - To zawód okrutny, ale uczciwy - dodaje. - Mogę uważać, że świetnie zagrałam. I co? Okazuje się, że na moje przedstawienie nikt nie przychodzi. My, aktorzy, nie jesteśmy w stanie siebie ocenić. Może to zrobić tylko widz. Tylko on ma rację. Jak nie przyjdzie, to rację miał on, bo widocznie sztuka była marna. Wszystko jest jak najbardziej OK.

je. - Zagrałam, wykonałam pracę i proszę mi dać spokój. Taką mam życiową dewizę. Generalnie to, co gram, nie podoba mi się. Podobała mi się natomiast postać Tadeusza Łomnickiego, który zawsze pracował na 200 proc. i nigdy nie uważał, że jest taki świetny jak o nim mówią.

Jadwiga Jankowska-Cieślak zagrała w wielu polskich filmach m.in. w „Pani Bovary to ja”, „Pierścieniu z orłem w koronie” (Wajdy), „300 mil do nieba” (Dejczera), „Wkrótce nadejdą bracia” (Kutza), w serialach „Polskie drogi” i „Jan Serce”. Ma za sobą ponad 20 ról w spektaklach Teatru TV i wiele kreacji aktorskich w stołecznych teatrach. Często je zmieniała. Najdłużej (i do dzisiaj) jest w Teatrze Dramatycznym, którego dyrektorem jest jej mąż - Piotr Cieślak. Właśnie to miejsce jest dla niej zacczarowane. Wyczuwa w nim niezwykłą przestrzeń. Przeszłość, która kocha człowieka. Na świecie jest tylko kilka podobnych teatrów.

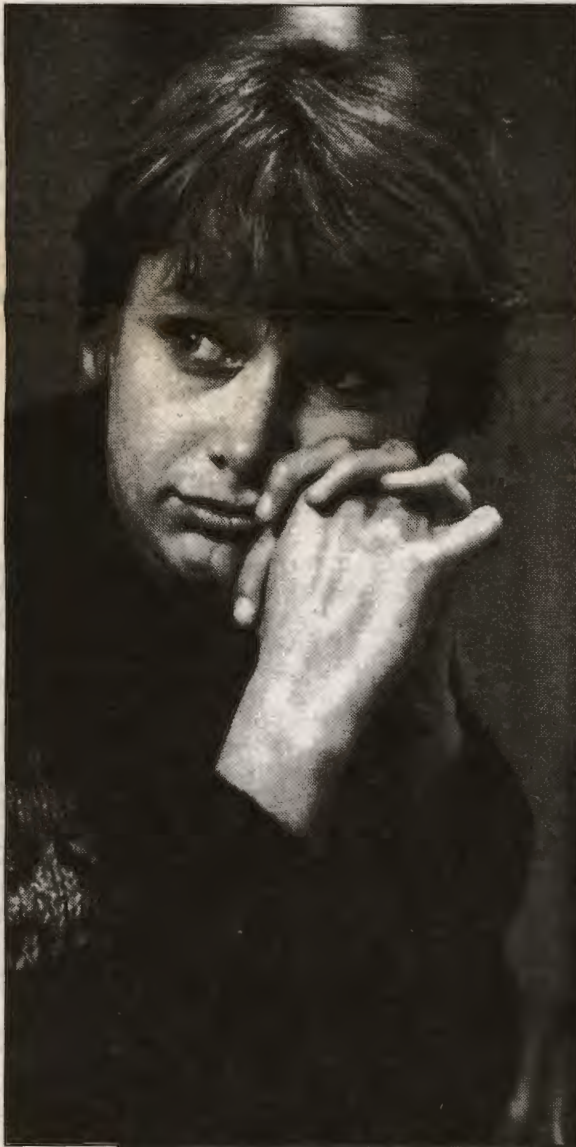
Nie ma takich swoich ról, które ceni najbardziej. Najważniejsza będzie ta, którą zagra, ta następna. - Ona jest przede mną - dodaje z uśmiechem aktorka. - Jest to być może utudą, ale czyż oczekiwanie nie jest cudowne?

### Spokojna wleś kielecka

Wypatrzyli tę drewnianą, wiejską chatę przypadkiem, jakieś trzy lata temu. Niedaleko jest Pilica, a za nią góry. Chata jest typowa, kielecka - dwie izby, dwa piece i studnia. Cicho, choć blisko drogi, którą nikt nie jeździ. Tam z rodziną spędza wolny czas, wszystkie weekendy i wakacje. Tam naprawdę odpoczywają. Jadą razem, całą rodziną, a więc także dzieci - Zosia (kierowniczka kina „Relax”), Kuba (maturzysta) i Antek (siedmiolatek). W samochodzie muszą się też znaleźć miejsca dla dwóch kotów i suki.

- Rąbać drewno, przycinać krzewy - bardzo to lubię - mówi aktorka. - To uspokaja, daje relaks, wycisza nerwy. Dawniej, gdy miała jeszcze bystre oczy, bardzo lubiła dziergać i szydełkować, pleść z bawełnianych nici firanki o fantazyjnych wzorach. Sploty dziergała takie jak przy sieciach rybackich, bo przecież w jej złych płynie kaszubska krew. Merezki, hafty pasjonowały ją. Teraz już się tym nie zajmuje. Relaks daje jej wyjazd do kieleckiej chaty.

Anna Romaszkan  
Zdjęcia: archiwum aktorki



Mały Antoś z tatą (Piotr Cieślak) w kieleckiej chacie

był trudny, sceny szokujące. Na szczęście jej partnerka, Na szczęście jej partnerka, osoba Szapotałowska, okazała się osobą delikatną, subtelną i wrażliwą. - Ani ona, ani ja nie miałyśmy pojęcia o takiej miłości. Spotykaliśmy się prywatnie. - Grażyna, pro-

wałyśmy z Grażyną na Dworcu Centralnym. Wysiadały z walizkami. Wita nas głucha cisza. Ani taksówki, ani autobusu.

Rozkłekotany, przypadkowo zatrzymany „Robur” z napisem Pogotowie Gazowe rozwoził aktorów po

Z żalem wyznaje, że źle reaguje, gdy widzi siebie na ekranie. Mili ludzie proponują jej różne spotkania. Ona powinna widzom coś o sobie opowiedzieć, a potem będzie pokaz filmu z nią w roli głównej. - Nie jestem w stanie tego zrobić - przyzna-

